

ROMAN NOWACKI

Sen z Akni



Nowacki

Alina

Sen z Akni

[Kup książkę](#)

FRAGMENT

Roman Nowacki

Sen z Akni

Opole 2021

COPYRIGHT © by Roman Nowacki 2021
Wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt okładki *Piotr Nowacki*
Obraz olejny na okładce *Roman Nowacki*

ISBN 978-83-958996-1-4

Wydanie pierwsze
Opole, sierpień 2021

Wydawnictwo Atna

www.atna.pl

Druk i oprawa: Totem.com.pl
88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89

[Kup książkę](#)

Spis treści

Rozdział I	
Przybysze z Akni	7
Rozdział II	
Czarna herbata	23
Rozdział III	
Nowy dzień	39
Rozdział IV	
Fajnie tu	57
Rozdział V	
Co teraz	63
Rozdział VI	
W podróży	71
Rozdział VII	
Morski piasek	85
Rozdział VIII	
Przemytnicy, morze i straż	97
Rozdział IX	
Uczucia jak wiatr	109
Rozdział X	
I co dalej?	117
Rozdział XI	
Na uczelni	127
Rozdział XII	
Święta, choinka i śnieg.....	159
Rozdział XIII	
Porwanie.....	187
Rozdział XIV	
Wiosenne rozterki.....	213

Rozdział XV	
Pożegnanie	225
Rozdział XVI	
Na ławce	231
Rozdział XVII	
Ładna sukienka	237
Rozdział XVIII	
Czy w Oregonie czas stoi w miejscu?.....	247

FRAGMENT

Rozdział I

Przybysze z Akni

Statek kosmiczny oddalał się od planety. Jego załoga patrzyła jak Aknia znika w ciemnościach. Odbite od niej światło gwiazd stawało się coraz słabsze. Minęło kilkanaście minut zanim większość członków wyprawy zaczęła zajmować swoje miejsca. Dowodzący statkiem William Gutney włączył interaktywny monitor.

– Zanim przejdę do omówienia szczegółów naszej wyprawy muszę zaznaczyć, że jest ściśle tajna – zaczął bardzo spokojnie, przyglądając się zebranym osobom.

– Po powrocie nie wolno nic o niej wspominać. To nie jest zwykła ekspedycja badawcza. Lecimy w kierunku Ziemi, planety, na której jest życie w rozwiniętej formie. Przeprowadzimy tam ważny eksperyment. Od niego zależeć będzie przyszłość wielu mieszkańców Akni.

– Przepraszam, panie profesorze – przerwał jeden z naukowców, Dick Hamond. – Czy dobrze zrozumiałem? Lecimy na Ziemię, na której byłem w 1916 roku?

– Tak. Ale od tego czasu dużo się tam zmieniło.

- Skąd pan to wie?
- Przybyłem dwadzieścia lat temu z Ziemi.
- Nie wiedziałem, że pan stamtąd pochodzi. Teraz rozumiem, dlaczego to panu powierzono dowództwo wyprawy. Wie pan o Ziemi więcej od nas.
- Tak, ale przez dwa dziesięciolecia mogło się tam dużo wydarzyć. Mam na myśli zmiany na lepsze. Będziemy mieli okazję przekonać się o tym, gdy się do niej zbliżymy.
- Mam nadzieję, że nie walczą ze sobą, tak jak wtedy. To było okropne – wtrącił Hamond. – Zabijali się wzajemnie nie przebierając w środkach, tak jakby życie ludzkie nie miało żadnego znaczenia.
- Potem była jeszcze jedna wojna, która pochłonęła miliony ludzi – dodał profesor Gutney. – Później było inaczej. Pokój stał się dla nich bardzo ważny. Gdy opuszczałem Ziemię, życie toczyło się spokojnie. – Przerwał na chwilę. – Gdyby nasz samolot nie wpadł w turbulencje i nie zmienił kierunku lotu... a później nie wleciał w tunel czasoprzestrzenny, nie byłoby mnie dzisiaj tutaj.
- Proszę kontynuować panie profesorze. Jesteśmy ciekawi, na czym będzie polegał nasz eksperyment.
- Wyruszyliśmy na Ziemię w celu zebrania informacji na temat ich mieszkańców. Chcemy dowiedzieć się, czy Ziemia nie zmienili się na tyle, że nie stanowią już zagrożenia. Dzięki

tym badaniom będzie można odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe będzie nawiązanie z nimi kontaktu. Nasze zadanie polega na wytypowaniu jednego wykształconego mieszkańca Ziemi, którego będziemy obserwować przez cały rok. Ma to być ktoś znany, odnoszący sukcesy, cieszący się powszechnym poważaniem. Dowiemy się, jak osoba ta będzie się zachowywać w różnych sytuacjach. Jeśli spełni nasze oczekiwania, przedstawimy jej naszą propozycję współpracy. Tylko osoba o uznanym autorytecie może zaprezentować naszą cywilizację przedstawicielom największej demokracji świata.

– Będziemy tam przez cały rok? – spytała jedna z uczestniczek wyprawy.

– Nie. Nawet tam nie wylądujemy – odparł. – Na Ziemię uda się tylko jedna osoba. Gdy dotrze na wskazane przez nas miejsce, odlecimy. Wrócimy po nią za rok.

– Czy już wiadomo, kto tam zostanie? – spytał Dick Hamond.

– Nie. Wyboru dokona specjalnie stworzony na tę okazję program komputerowy, opracowany przez naszych wybitnych specjalistów – podkreślił William Gutney. – Nasza załoga, poza obsługą statku kosmicznego, składa się z naukowców oraz osób, spośród których będzie się rekrutować nasz obserwator.

– Jak to zrobimy?

– Wpierw nasze sondy odczytają z ich sieci komputerowych dane personalne, a właściwie biogramy różnych osób.

Przeanalizują je, a następnie wyselekcjonują typowych mieszkańców Ziemi, ściślej Ameryki Północnej, z których my wybieramy jedną reprezentatywną jednostkę. Decyzję podejmiemy wspólnie. Musimy wybrać kogoś inteligentnego i jednocześnie porządnego. Poddamy analizie dane tej osoby i stworzymy jej portret psychologiczny. Później nasz program porówna go z danymi części członków naszej załogi, z której zostanie wyłoniony obserwator.

– Czy wybór zostanie dokonany w oparciu o przygotowane wcześniej kryteria?

– Tak. To będzie ktoś, kto ma osobowość najbardziej zbliżoną do Ziemianina, którego wytypujemy. Osoby uczestniczące w naszej ekspedycji różnią się charakterem, sposobem bycia, zainteresowaniami. W tym przypadku wyboru dokona algorytm.

Po tych słowach zapadła cisza. William Gutney przeszedł do omawiania szczegółów wyprawy. Po dwóch godzinach członkowie załogi udali się na swoje stanowiska. Trwająca sześć tygodni podróż zachęcała do zapoznania się ze zwyczajami panującymi na Ziemi. Spisane przez jej byłych mieszkańców wspomnienia, opisy zwyczajów i dnia codziennego dziwiły i zaskakiwały wielu członków załogi. Każdego dnia dowiadywali się czegoś nowego. Brakowało im tylko obrazu i dźwięku. Miało się to zmienić po dotarciu do Ziemi.

Pod koniec szóstego tygodnia statek znalazł się w pobliżu Ziemi. Na ekranach pojawiły się przechwycone przekazy z satelitów. Aknijczycy zaczęli przysyłać na swoje komputery wszystko, co dotyczyło aktualnego życia na planecie, nawet emitowane filmy dokumentalne i fabularne. Jednocześnie zbierano dane personalne jej mieszkańców, spośród których miał zostać wytypowany Ziemianin, najbardziej odpowiadający przyjętym kryteriom. Byli przekonani, że w ten sposób poznają zwyczaje i normy obyczajowe, których nieprzestrzeganie mogłoby narazić ich obserwatora na niemiłe konsekwencje.

Po przeprowadzeniu analizy danych Castor Elsom, kierujący zespołem naukowców, zgłosił dowódcy statku gotowość do przedstawienia raportu. William Gutney przyjął go w swojej kabinie. Poleciał asystentowi, żeby nikogo nie wpuszczał. Zamknął drzwi i usiadł w fotelu.

– Mam nadzieję, że nie mieliście problemów z wytypowaniem właściwej osoby – powiedział.

– Niestety nie było nam łatwo... Wytypowaliśmy cztery osoby. W związku z dużą różnicą zdań postanowiliśmy, że to pan profesor powinien dokonać ostatecznego wyboru.

– Cztery osoby? – zdziwił się William Gutney.

– Program miał do dyspozycji około 12 milionów biogramów, których dane dodatkowo zweryfikował – zaczął Castor Elsom. – Szczegółowe kryteria były bardzo surowe. Należało wybrać osobę pełnoletnią, wykształconą, o wysokim ilorazie inteligencji. Miał to być człowiek sukcesu, a zarazem altruista. Osobie tej nie miało zależeć na karierze politycznej, czy wielkich pieniądzech. Wreszcie miał to być ktoś, kto nie miał skłonności do nałogów, nie interesował się hazardem, stał na straży moralności...

– Wystarczy. Proszę przedstawić wytypowane osoby.

Castor Elsom rozpoczął prezentację od Emery Glennon, nauczycielki i działaczki społecznej. Przedstawił jej biogram i największe osiągnięcia.

– To ona? – spytał William Gutney.

– Tak, to aktualne zdjęcie.

– Ma czterdzieści dwa lata. Jest wykształcona i bardzo lubiana przez grono pedagogiczne i uczniów. Działa w kilku organizacjach społecznych. Ma narzeczonego i wielu przyjaciół...

– A inne osoby?

– To jest Calbot Haymes, prezes Fundacji Dzikiej Przyrody. Ma pięćdziesiąt cztery lata i dużo osiągnięć. Udało mu się uratować przed zagładą wiele lasów i naturalnych siedlisk dzikich zwierząt. Nigdy nie interesowała go kariera. Odrzucił wiele intratnych propozycji...

- Chciałbym poznać pozostałych – przerwał mu profesor.
- Interesującą postacią jest Clarens Withers, muzyk, dyrygent największej orkiestry symfonicznej Nowego Jorku. Ma sześćdziesiąt siedem lat, ale jest w dobrej formie. Skomponował...
- Dobrze, a ten czwarty?
- Ostatni jest profesorem wyższej uczelni. Mieszka w Nowym Jorku. Ma wiele zalet. Uzyskał podobną ilość punktów. To Gregory Tambert, archeolog...
- Wiem kim on jest. Chodziłem na jego wykłady, tak jak wielu innych studentów z różnych kierunków studiów. Wszyscy go bardzo szanowali. To świetny kandydat, który swoją postawą mógłby przekonać nasz rząd do nawiązania kontaktu z Ziemianami. Pamiętam... powiedział kiedyś „Jak dotąd nie mamy dowodu na istnienie życia poza naszą planetą, ale gdyby zjawili się u nas przedstawiciele innej cywilizacji, należałoby im podać rękę”.
- Jest jeden problem... – wtrącił Castor Elsom.
- Jaki?
- Profesor Gregory Tambert ma osiemdziesiąt siedem lat. Jest na emeryturze i prawie nie wychodzi z domu.
- No tak... opuściłem Ziemię dwadzieścia lat temu. A wciąż wydaje mi się jakby to było niedawno – odparł Gutney i zamyslił się.

– Co pan proponuje, profesorze?
– Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy go trochę odmłodzić... o jakieś dwadzieścia lat.

– Możemy to zrobić. Jeśli podejmie pan taką decyzję zaraz wydam polecenie, żeby laboranci przygotowali odpowiedni roztwór. Wystarczy, że go wypije. Po kilku godzinach odmłodnieje.

– Tak – postanowił Gutney. – Właśnie tak zrobimy. Proszę się tym zająć. I proszę przekazać zespołowi, że możemy przejść do drugiego etapu, do wyboru obserwatora, który zostanie wysłany na Ziemię.

– Dobrze, panie profesorze. To nie sprawi nam trudności. Program dokona wyboru za nas. Wybierze osobę, która ma najbardziej zbliżoną osobowość do profesora Tamberta.

– Świetnie. Trzeba jak najszybciej ustalić, kto się nim zajmie. Osobę tę trzeba będzie dodatkowo przeszkolić.

Po wyjściu kierownika zespołu badawczego William Gutney usiadł w fotelu. Starał się przypomnieć sobie wykłady Gregory'ego Tamberta. Największe wrażenie wywarły na nim jego hipotezy na temat osiągnięć technicznych Egipcjan. Stawiał w nich szereg pytań, na które współczesna nauka nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Interesowały go, bo studiując fizykę nieraz zastanawiał się nad wiedzą i umiejętnościami mieszkańców starożytnych cywilizacji.

Następnego dnia, około południa, prawie cała załoga zebrała się w kabinie odpraw. William Gutney poinformował wszystkich o czekających ich zadaniach. Dodał, że pierwsza część eksperymentu dobiega końca i że za chwilę zostanie przedstawiona osoba, która będzie go kontynuować. Popatrzył w stronę Castora Elsona i spytał:

– Czy może pan przedstawić nam osobę, wytypowaną przez program komputerowy, do prowadzenia obserwacji?

– Tak... jestem gotów... – odparł niepewnie kierownik zespołu badawczego.

– To proszę podać to nazwisko. Wreszcie dowiemy się, kto zostanie przez rok na Ziemi.

– Program wskazał... Sen Gutney.

– Co...? Moją córkę? – Profesor Gutney nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– Tak. Okazało się, że Sen ma najbardziej zbliżoną osobowość do wytypowanego przez nas Gregory'ego Tamberta.

– Poradzę sobie – odezwała się Sen.

– Nie jestem tego pewien – odparł jej ojciec. – Nie masz żadnego doświadczenia w prowadzeniu obserwacji.

– Przygotujemy ją – zapewnił Castor Elson. – Za kilka dni będzie gotowa, żeby opuścić pokład.

Zapadła cisza. Sen patrzyła na ojca starając się przeniknąć jego myśli. Wydawał się być zdruzgotany. Toczył walkę z samym sobą. Wreszcie szorstkim głosem odparł:

– No dobrze. Zgadzam się na ten wybór. Rozpoczynamy przejście do drugiej części eksperymentu.

Zakończył zebranie i wyszedł. Zamówił kawę i zamknął się w swojej kabinie. Po chwili usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – powiedział głośno.

Do środka weszła Sen. Wyglądała na bardzo zatroskaną. Podeszła do niego.

– Przepraszam tato – powiedziała cicho. – Wiem, że wolałbyś, żebym wróciła z tobą do domu. Ale ten program wylosował właśnie mnie. Mogę przysłużyć się nauce i całej Akni.

– Musieli go źle opracować – odparł poruszony, starając się na nią nie patrzeć. – Masz dopiero dziewiętnaście lat. Jeśli ci się coś stanie, twoja matka nigdy mi tego nie wybaczy. Żałuję, że zabrałem cię na tę wyprawę. Zawsze spełniałem twoje kaprysy. Tam może ci się stać coś złego.

– Wiem, że to moja wina. Chciałam wziąć udział w tej misji. Jestem ci wdzięczna, że pozwoliłeś mi wejść w skład załogi. Poza tym zawsze chciałam poznać mieszkańców Ziemi. Tyle mi o nich opowiadałeś...

– Wspominałem tylko to, co dobre. Idealizowałem. Nie masz pojęcia jacy potrafią być niektórzy ludzie.

- Nie rozumiem. Co chcesz mi powiedzieć?
- Oni bardzo się różnią, podobnie jak my. Ale w przeciwieństwie do nas przeważnie pochłonięci są zdobywaniem pieniędzy, pozycji w społeczeństwie, firmie, polityce...
- Czy to źle?
- Źle, gdy po drodze robią komuś krzywdę. Dobrze, jeśli służy to także innym ludziom.
- Ach tak. To dlatego się o mnie boisz.
- Sen, jesteś naszym jedynym dzieckiem. Po ślubie zrobiłem Lunie niespodziankę. Kupiłem bilety lotnicze do Paryża. Zaplanowaliśmy podróż poślubną po Francji. Była zachwycona. Powiedziała wtedy, że to będzie jej najdalsza wyprawa. Ale zaraz zaprzeczyła, uśmiechnęła się do mnie i opowiedziała mi swój sen. Śniło jej się, że odbyliśmy podróż na inną planetę i że zamieszkaliśmy tam w pięknym domu. Powiedziała, że urodziła tam dziewczynkę. Roześmiałem się wtedy, bo nasz pobyt we Francji miał trwać tylko dwa tygodnie. A później mieliśmy wrócić do Nowego Jorku, do naszego małego mieszkania. Myliłem się i to bardzo. Nasz samolot uległ awarii. Myśleliśmy, że zginiemy, ale mieliśmy szczęście. Trafiliśmy w jakiś tunel czasoprzestrzenny, którym dotarliśmy do Akni. Sen twojej mamy się spełnił. Właśnie dlatego daliśmy ci na imię Sen.

– Tato, będę na siebie uważać. Zaraz pójde do kabiny i zapoznam się z trójwymiarowymi przekazami z Ziemi. Przeczytam też ich książki i pooglądam filmy. Zobacze, jak się zachowują w różnych sytuacjach i jak reagują.

– Zostaniemy na orbicie okołoziemskiej jeszcze trzy dni. Przygotuj się dobrze, bo na Ziemi czeka na ciebie wiele niespodzianek.

Sen opuściłaabinę. Kolejne trzy dni statek krążył w pobliżu Ziemi, wykorzystując powłokę ochronną, uniemożliwiającą jego wykrycie przez satelitarne i stacjonarne radary Ziemian. W dniu, w którym Sen miała opuścić pokład, ojciec postanowił osobiście sprawdzić, czy córka nadal trwa w swoim postanowieniu. Gdy weszła do jego kabiny, spytał:

– Nadal chcesz tam polecieć?

– Tak. Bardziej niż trzy dni temu. Pan Castor Elsom powiedział, że jestem zdolna i że na pewno podołam wszystkim czekającym mnie zadaniom. Pochwalił mnie za zrozumienie norm prawnych i zwyczajów mieszkańców Ziemi.

– To dobrze. Najważniejsza jest wiedza...

– Wiem, tato – przerwała. – Zawsze to mówiłeś.

– I wstrzemięźliwość.

– A co to takiego?

– Powstrzymanie się od czegoś, co może nam zaszkodzić, także zachowanie umiaru...

– Ach, rozumiem – przerwała. – Na Ziemi nie wolno, podczas jazdy pojazdem drogowym, przekraczać dopuszczalnej prędkości, nie wolno pić dużo alkoholu, jeść zbyt wielu ciastek, lodów...

– Tak. Dobrze, że to wszystko wiesz, ale chodzi mi o coś innego. Sen... nie wiem, jak ci to powiedzieć...

– Masz na myśli tę straszną chorobę... miłość? – spytała niepewnie.

– Chorobę? Kto ci powiedział...

– Pan Castor Elsom.

– Po co ci o tym mówił?

– To moja wina. W niektórych filmach widziałam ludzi, którzy całowali się, nie tylko na powitanie, jak Aknijczycy, więc zapytałam go o to. Wtedy trochę się zdenerwował. Polecił prowadzącemu szkolenie usunąć z programu wszystkie filmy. Powiedział, że Ziemianie czasem zapadają na nieuleczalną chorobę, na miłość, na którą nie ma lekarstwa. Ale dodał, że jest prosty sposób, żebym się jej ustrzegła. Wystarczy, że będę zachowywała duży dystans do mężczyzn. To oni są winni. Prosił, żebym ci o tym nie wspominała.

– Zgadzam się z nim. Powinnaś trzymać się z dala od mężczyzn. Najlepiej w ogóle z nimi nie rozmawiaj.

– Ale tato, ten profesor, którego mam obserwować, jest mężczyzną.

- On ma osiemdziesiąt siedem lat – roześmiał się ojciec.
- Czy w tym wieku mężczyźni już nie zarażają miłością.
- Nie – odparł ojciec. – To raczej się nie zdarza. Odnotowano kilka przypadków zarażenia, ale to rzadkość. Zresztą profesor Gregory Tambert jest bardzo porządnym człowiekiem. Nigdy nie nastawał na cześć kobiety.
- Nie rozumiem... Co masz na myśli?
- A... to takie powiedzenie z czasów mojej młodości, gdy byłem jeszcze na Ziemi. Od dawna nikt go nie używa, więc nie musisz go rozumieć. Najważniejsze, żebyś wiedziała jak najwięcej o profesorze Tambercie, zwłaszcza o jego życiu prywatnym.
- Przeczytałam kilka jego biogramów i autobiografię. Jego życie było bardzo monotonne. Po ukończeniu studiów przez cały czas robił niemal to samo. Wstawał rano o 5.30, jadł śniadanie, później przez dwie godziny przygotowywał się do zajęć, szedł na uczelnię, prowadził zajęcia, potem udawał się na obiad, a stamtąd do biblioteki, z której wychodził o dziewiętnastej. W domu jadł kolację, czytał książki i spał. Nawet, gdy wyjeżdżał do innych krajów prowadzić badania na wykopaliskach, przez całe dni siedział w tych dziurach lub w namiocie i analizował znaleziska. Prawie w ogóle nie brał udziału w życiu towarzyskim. Nawet po zakończeniu konferencji naukowych, nie uczestniczył w bankietach. Wolał kłaść się do łóżka

z książką. W jego życiu nie było żadnej kobiety, z którą mogłoby go coś łączyć. Za to napisał 36 książek i ponad 600 artykułów naukowych.

– To dobrze o nim świadczy – powiedział wyraźnie zadowolony ojciec. – Właśnie dlatego go wybrałem. Swoim zachowaniem dostarczy nam przekonujących dowodów na to, że mieszkańcy Ziemi są odpowiedzialni i pokojowo nastawieni do obcych.

– To będzie łatwe zadanie, tato.

– Tak, ale na początku będziesz musiała popisać się sprytem. Później wszystko przebiegać będzie spokojnie.

– Wiem. Muszę nawiązać z nim kontakt i starać się być jak najczęściej w jego towarzystwie.

– Jest jeszcze coś, co powinnaś zrobić. Chodzi o to, że profesor Gregory Tambert jest już starym człowiekiem. W związku z tym nasi zwierzchnicy mogą mieć wątpliwości, co do jego zachowania. Niektórzy mogą uznać, że to właśnie ze względu na podeszły wiek jest taki porządny, rozważny i tolerancyjny. Gdyby był młodszy, to nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby podważyć wyniki obserwacji, którą przeprowadzisz. Dlatego podjąłem decyzję, że trochę go odmłodzimy. Musisz mu wlać do herbaty roztwór, który odejmie mu dwadzieścia lat.

– Dobrze. Na pewno się ucieszy.

– Zastanawiam się tylko, jak to zrobisz.

– Myślałam już o tym, jak nawiązać z nim kontakt. Postanowiłam, że pójdę do jego domu i powiem, że szukam pracy, jako pomoc domowa.

– Co za pomysł? Nie możesz tego zrobić. Nie wpuści cię do domu. Nie przyjmie cię i na tym nasz eksperyment się zakończy. Raczej wynajmij w pobliżu jakieś mieszkanie i postaraj się zaprzyjaźnić z jego sąsiadką. Na przykład z tą, która robi mu zakupy.

– Z panią Melią Seiter?

– Tak. Po śmierci męża, przyjaciela Tamberta, nadal bywa u niego prawie codziennie. Chyba lubi jego towarzystwo.

– Tato, będę za tobą tęsknić. Za mamą też. Proszę powiedz jej, że po powrocie pójdę na studia. Może nawet wybiorę fizykę, albo chemię.

– Dobrze już, dobrze. Idź spać. – Ojciec przytulił ją na pożegnanie. Sen wyszła na korytarz i udała się do swojej kabiny.

Rozdział II

Czarna herbata

Następnego dnia Sen pożegnała się z ojcem i całą załogą statku. Niewielkim statkiem łącznikowym udała się na Ziemię. Bezobsługowy pojazd wylądował na poboczu drogi, na peryferiach Nowego Jorku. Sen opuściła go i zrobiła kilka kroków, upewniając się, że potrafi swobodnie się poruszać. Pojazd uniósł się w powietrzu i zgodnie z zaprogramowanym lotem odleciał w stronę statku kosmicznego. Sen stanęła na skraju drogi. Zachowywała się jak typowa autostopowiczka. Gdy zauważyła nadjeżdżające samochody zaczęła machać ręką i przyglądać się reakcji kierowców. Niektórzy przejeżdżali obok niej, nie zwracając na nią uwagi. Inni dawali znak, że właśnie zbliżają się do celu swojej podróży. Chwilę potem zatrzymały się przy niej dwa samochody. Piękna czarna limuzyna i stary ford. Sen bez wahania wybrała wysłużone auto. Wydało jej się bezpieczniejsze. Nie musiała obawiać się napści. Mogła odeprzeć każdy atak, ale nie chciała wzbudzać sensacji. Samochodem podróżowało starsze małżeństwo. Żona kierowcy była bardzo rozmowna.

– Dokąd jedziesz? – zagadnęła.

– Do Nowego Jorku – odpowiedziała Sen. – Znalazłam tam ciekawą pracę.

– Co będziesz robić?

– Będę pomocą domową – odparła z uśmiechem Sen.

– Jaka szkoda – podchwyciła rozmówczyni. – Taka ładna dziewczyna... Powinnaś się uczyć.

– To tymczasowa praca – odezwała się Sen. – Będę też studiowała historię sztuki.

– Najważniejsze to nie zmarnować swojego talentu – powiedziała żona kierowcy, wyraźnie zadowolona, że jej rozmówczyni będzie studiować. – Wyglądasz na bardzo inteligentną dziewczynę.

– Dziękuję. Jest pani bardzo miła.

Dalsza część rozmowy przebiegła pod znakiem tego, co czekało ją w Nowym Jorku. Małżonka kierującego pojazdem była nauczycielką. Przestrzegła ją przed nieznanymi mężczyznami, którzy czasem nie mówią prawdy i mają problemy z dotrzymaniem słowa. Wyliczyła hotele i restauracje, do których warto się udać i te, których należy unikać. Poleciała jej kilka sklepów, muzeów, skwerów i Central Park.

Po kilkunastu minutach Sen dostrzegła zarysy domów. Samochód zatrzymał się przy postoju taksówek. Wsiadła z samochodu, podziękowała za podwiezienie i obiecała, że będzie na siebie uważać. Wsiadła do taksówki i udała się wprost pod

dom Gregory`ego Tamberta. Wbrew obietnicy danej ojcu, chciała go poznać od razu i jeśli to możliwe, zamieszkać w jego domu. Budynek, w którym mieszkał od ponad pół wieku, powstał w latach trzydziestych. Fasada była zadbana. Schody, prowadzące do drzwi wejściowych, miały odnowione stopnie, a murowana balustrada wymieniony tynk. Z wiszącej nad wejściem lampy wydobywało się słabe światło.

Sen podeszła pod drzwi i nacisnęła dzwonek. Po dłuższej chwili otworzył je stary człowiek. Był zaskoczony jej wizytą, ale uśmiechnął się do niej, ukazując liczne zmarszczki, usytuowane wokół oczu i głębokie bruzdy na policzkach. Jego ciepłe spojrzenie ujęło ją.

– Jaki miły staruszek – pomyślała. – Przez całe życie był dobry. Spełnił wszystkie ustalone przez nas kryteria. Dobrze, że mam go odmłodzić o dwadzieścia lat. To będzie prawdziwa niespodzianka. Na pewno się ucieszy.

– Czym mogę służyć? – spytał.

– Przyszłam w sprawie zatrudnienia. Zajmuję się prowadzeniem domu. W Agencji Pośrednictwa Pracy dowiedziałam się, że mieszka pan sam i że potrzebuje pan pomocy domowej.

– Nie zgłaszałem u nich, że chciałbym kogoś zatrudnić. To pewnie moja znajoma, Melia, coś im powiedziała.

– Mam bardzo dobre referencje – powiedziała Sen i wręczyła mu plik pism.